№ 15 Warszawa dnia 6 Sierpnia 1862 roku. Rok 2.

STRAŻNICA.

Ludzie słabi, bez zasad, którzy o własnych siłach kroczyć nie umieją, a których, jak niewolnika z duszy, przeraża myśl śmiała, plan energiczny i odpowiedzialność za inicjatywę, tacy ludzie korzą się przed powodzeniem, chociażby ono było dopięte najhaniebniejszemi środkami, tacy ludzie gotowi są uznać za bożyszcze człowieka, który ich depcze i nie uznaje, ale ma siłę i wolę po ich karkach pochylonych wdzierać się tam, gdzie zamierzył. Cel, do którego dąży, może być wprost przeciwny uczuciom, poglądom i dążnościom takich ludzi, ale jeżeli umie ich tylko trzymać w rygorze, jeżeli trzyma się twardo i robi swoje, oni staną się jego najzapamiętalszymi poplecznikami. Są to wrodzeni niewolnicy, tchórze, głupcy, a czasem doktrynerzy. Zaślepia ich powodzenie hardego człowieka, mąci się im w słabej głowie na widok rezultatów osiągniętych, a porwani siłą własnej nieudolności, miotają się i pięście wznoszą przeciwko tym, co nie mogą, jak oni zostać nawozem dla złego nasienia, gdyż posiadają dość mocy do stania o własnych siłach, zrywają zależność ciągnącą ich w kałużę serwilizmu i zaparcia się własnego charakteru. Te kilka słów wstępnych uważamy za konieczne dla wytłumaczenia sobie istnienia stronnictwa Wielopolskiego. Tak, Wielopolski ma stronnictwo. – Wielopolski, który podjął tekę ministerialną, z bruku krwią jego rodaków oblanego, który patrzył obojętnie, jak w kościołach jego współwyznawców oblegano i mordowano, Wielopolski, który mścić się może na studentach, hardo przemawiać do ziemków, a płaszczyć przed grubicielami ojczyzny i tyranami, Wielopolski pyszny wobec słabych, nizki wobec zwycięzców, Wielopolski, który nie chce niepodległości Polski, lecz na wieki pragnie ją związać z Moskwą, ten człowiek, o hańbo! ma stronnictwo pomiędzy nami. Mniejsza o to, z kogo składa się to stronnictwo, mniejsza, że jest niedołężne i tak drobne, iż ledwie dojrzeć go można, ale już sam fakt istnienia czegoś podobnego, jest zakałą na kartach naszej historii. Słabość ludzka, niewolnicze przyzwyczajenie, trudność położenia, wszystko to rozważane na polu abstrakcii, może nam wytłumaczyć ów fakt, że Wielopolski mógł zyskać sobie stronnictwo, lecz nie możemy wytłumaczyć sobie powodów istnienia podobnego stronnictwa w chwili rozbudzonego życia i jasno wypowiedzianych potrzeb narodu. Bo któż jest Wielopolski? jaka jego przeszłość? teraźniejszość? życie prywatne i publiczne? i co on nie sie w przyszłości narodowi? Na te pytania odpowiemy bez namiętności, rozważnie, ażeby nie w gorączce oburzenia, lecz z przeświadczeniem umysłu z faktów wnioski wyprowadzającego, powiedzieć gdzie i skąd niebezpieczeństwo narodowi zagraża. Przed 1831 rokiem, kiedy dzisiejszy naczelnik Rządu cywilnego objął fortunę ojcowską, zastał ją w opłakanym stanie, zmarnowaną i rozsprzedaną. Młody wówczas margrabia, nie w pracy i własnej dzielności szukał ratunku, lecz w nieczystych i mętnych środkach procesu. Zostały grube książki o jego procesie, który prowadził z prawnemi nabywcami wsi należących niegdyś do ordynacii Wielopolskich mianowicie też z zacnym Szczanieckim, który umarł z nędzy na emigracii. Potem go widzimy w 1831 w szeregach kontrrewolucionistów w Londynie, wysłanego przez rewolucię, gdzie nic nie potrafił, czy nie chciał zrobić dla sprawy narodowej. Po 31 roku powróciwszy do dóbr swoich rozpoczął szereg procesów nowych, a między temi głośną sprawę z żydami pińczowskiemi o propinację, którą zakończył gwałtem, napadając na nich ze swemi zbirami. Następnie siedział samotny w dobrach żadnych nie mając stosunków z sąsiadami i gospodarował krzywdząc chłopów i officialistów. Tak pieniając się i gospodarząc spędził wiele lat pyszny margrabia, a w roku 1846 widzimy go piszącego list do Meternicha, w którym wyłożył cały swój program polityczny dzisiaj przez niego w wykonanie wprowadzony. W programie tym radzi żeby Polska oddała się na łaskę i niełaskę carów i zlawszy się z niemi odegrała w Rossii rolę niemców i wystąpiła z rossianami przeciw Zachodowi. Program ten pojęty i napisany w duchu panslawistycznym, topi Polskę na łonie Rossii, zyskując dla niej za to domyślne łaski szanowania jej języka i narodowości. System w tym liście wyłożony wywołał w tym czasie liczne odpowiedzi i oburzenie powszechne i stanowczo odepchnięty został przez naród, jako prowadzący do dobrowolnej śmierci przez wyrzeczenie się nadziei samodzielnego bytu. W duchu programu tego oddał syna swego w szeregi moskiewskie, i znów potem cicho o margrabi. Testament Świdzińskiego podniósł na nowo jego nazwisko. Świdziński zapisał mu majątek a powierzając jego honorowi owoc prac całego życia, błagał i zaklinał, ażeby bibliotekę jego przyłączywszy do ordynacii uczynił ją publiczną. Zdradził margrabia zaufanie poczciwego człowieka, bibliotekę zamienił na prywatną, a w procesie jaki prowadził, nadszarpawszy majątku testatora, resztę oddał jego braciom z biblioteką. Te sprawy i takie postępowanie popsuły mu zupełnie opinię, a to tak dalece, że Towarzystwo rolnicze nie chciało go przyjąć za swego członka. W epoce wypadków lutowych margrabia wystąpił z projektem adresu, w którym żądał dla Kongresówki konstytucii z 1815 roku. Projekt jego odrzucony, jako uznający gwałty rozbioru na Polsce dokonane, a naznaczający Polsce za punkt wyjścia kongres wiedeński, który był szóstym rozbiorem Polski. W krótce potem margrabia ukazuje się na pokojach Gorczakowa, a wśrubowawszy się w łaski jego za protekcią wielkiego człowieka do małych interesów, Enocha, zostaje dyrektorem oświecenia i wyznań. Ledwo wszedł do władzy, a zawsze jej będąc chciwym, wziął ją zupełnie w swoje ręce, i z zemsty jedynie zniósł Towarzystwo rolnicze, a przeto wywołał rzeź 8 Kwietnia, w której śmierć kilkunset osób, ciąży na jego sumieniu. Oplamiony krwią bratnią, podejmuje drugą tekę ministerialną, a w mowie do sądownictwa oddając im prawo wstecz obowiązujące, sam przyjął na siebie odpowiedzialność za mordy kwietniowe. I ten człowiek w klasycznej deklamacii swojej po strzale do Carewicza, wykrzyknął, że nie chce ~~szczędzić~~ przeżyć cnoty ojców swoich i być świadkiem zbrodni. On okrwawiony wraz z tymi, którzy wówczas rządzili, on jeden z autorów zamachu na życie setek ludzi wraz z innymi deklamuje o cnocie! Potem któż nie przypomina sobie walki jaką stoczył z duchowieństwem, kaptowania na stronę moskiewską żydów, deportacyj jakie zarządzał, gwałtów, które dokonywał, lub na które obojętnie patrzał 15° Października. Szedł pyszny naprzód po tej drodze ucisku i despotyzmu, aż dopiero gdy zobaczył, że go i moskale w osobie Suchozanetta opuszczają, zaczął łasić się opinii przez ogłoszenie dwóch dobrych projektów do prawa, które nie będąc jego dziełem, pod jego imieniem są znane. Mało to, mało zaprawdę dwóch projektów, żeby zetrzeć z siebie krwawe plamy i wspomnienia pomagania moskalom w ucisku. Nie mogąc wreszcie poradzić sobie z Suchozanetem, wyjechał do Petersburga i siedział tam, łasząc się carowi i jego ministrom. Tymczasem kraj jęczał pod ciężkiem brzemieniem, którego końca nie przewidując słabe umysły poczęły pokładać nadzieję w Wielopolskim, autorze dwóch projektów. Gdy się ma tyrana srogiego nad sobą, zawsze się zdaje, że dawny był lepszym. Zapomnieli też ci ludzie słabi niedawnych czynów Wielopolskiego, zaczęli życzyć sobie jego powrotu, i Wielopolski powrócił rachując na dobre przyjęcie. Wiedział on, że po gwałtownym ucisku najmniejsza folga wyda się wolnością, a najdrobniejsze ustępstwo ważnym politycznym nabytkiem. Rozsiewano mnóstwo kłamliwych wieści o jego planach i zamiarach, nazywano go patriotą, Polakiem i twierdzono, że on człowiek zamożny, nie przyszedłby do władzy dla tego, żeby się splamić, a jeżeli się splamił, to dlatego, że chce zrobić coś dla kraju. Nie tłumaczono sobie jakby należało, stanowiska jego u władzy najezdników namiętnością, doktrynera, żądzą panowania, chciwością władzy i tem zaślepieniem, jakie fałszywa zasada człowiekowi daje, ale gwałtem wpierano w niego, wysokie zbawcze plany i zamiary. Z większą, niż poprzednio władzą wrócił do Warszawy margrabia tryumfując nad narodem, że mu znów nieprzyjaciele kraju dali nad nami panowanie i okrzykiwany będąc przez swych jurgieltników i skończonych głupców za największego męża stanu. Powrócił, ogłosił kilka praw, które nie są, i jak się zdaje nie będą nigdy wykonane, a sprowadziwszy z sobą Konstantego do dawania festynów i balów, na które bezmyślna gawiedź łapać się miała, sądził że Kongresówka, co u niego znaczy Polska, jest już zupełnie zadowoloną, i że jej narzuci swój system, który prowadzi do prawnego uznania najazdu, omylił się przecież, i wraz z wyjednanym prośbami swemi namiestnikiem, prócz tchórzów i słabych na umysle ludzi narodu nie zjednali, bo naród nigdy komedią dobrych chęci zjednać nie da, i nigdy, nigdy nie wyrzecze się ducha i dążenia do niepodległości. Zrzuca więc znowuż maskę łagodności i liberalizmu, którą chciał naród do zatraty prowadzić i rozpoczął prześladowanie srogie, bo systematyczne, więżąc setki ludzi i grożąc wywiezieniem tysiącom. Spodziewamy się, że to prześladowanie, te liczne łapania obywateli, to gnębienie i wciąganie słabych patriotów do komissyj i pomocy śledczej tajnej policii, ocuci z letargu Wielopolszczyzny nieliczne stronnictwo, i sprowadzi je z pochyłości, po której biegnie do zdrady kraju!....

— Przez długie wieki swej potęgi i sławy ani razu świetna nasza Rzeczpospolita nie wydobyła z pochwy oręża dla rozszerzenia swych granic, ani jednej piędzi ziemi nie zatrzymała wbrew woli zrodzonych na niej obywateli, żaden na świecie naród niczem tak wzniosłem i wielkiem poszczycić się nie może. Unia Litwy z Koroną, wcielenie do Rzeczypospolitej Prus i Kurlandii na usilne tych prowincyj życzenia, nietajone w tym względzie starania samoistnego Nowogrodu, przecięte uprzedzonym podbojem moskiewskich carów, niewymuszone poddanie się Wołoszy i dobrowolne wykonywanie przysięgi na wierność dla Polski, garnięcie się pod skrzydła nasze Czech i Węgier w Krakowie szukających królów dla siebie, dobrowolny wybór przez Moskwę na cara Władysława Wazę – są to świetne gwiazdy, jasnym przyświecające blaskiem całej naszej przeszłości. Najświętsza atoli z tych wszystkich jest dla nas pamiątka Unii Litwy z Koroną, uchwalona ostatecznie na połączonym sejmie Lubelskim 12 Sierpnia 1569 roku – i dla tego dzień ten jako świadczący o zasadach, któremi się Polska w polityce kierowała jako pamiątka dobrowolnego zlania się w jeden naród Polaków, Litwinów i Rusinów, jest świętem narodowem i na całym obszarze wolnej rzeczypospolitej uroczyście obchodzone być winno. Ciężka niewola, niezwykły ucisk wrogów od objawienia uczuć powstrzymać nas nie mogą, podobnie jak w roku zeszłym, gdy Suchozanet do boju z bezbronnymi występował i mordy przygotowywał a obchodu uroczystości narodowej powstrzymać nie mógł. W uroczystym tym dniu odbędą się nabożeństwa we wszystkich kościołach i wszyscy wystąpią w godowych jasnych swych szatach. Na ten jeden dzień święta godzi się zrzucić żałobę, która zaraz nazajutrz ma być przywrócona. Illuminacii nie będzie, gdyż ta po ostatnich wystąpieniach niektórych panów, poniżyłaby obchód uroczystości. –

W Drukarni Strażnicy

Cena egzemp: gr. 15.